

ŚW. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

Wiara i niewiara

w stosunku do szczęścia osobistego

Rozdział II

Dlaczego tak wielu wyrzeka się doskonałego szczęścia?

Tajemnica to równie smutna jak upokarzająca dla upadłej ludzkiej natury, lecz wcale nie trudna do wyjaśnienia. Oto, że tenże Pan, co tak miłosiernie doskonale nam szczęście przyrzeka, oznajmia oraz iż jest ono czystym łaski Jego darem, do którego człowiek nie posiada ani przyrodzonego, ani nabytego własną zasługą prawa. Objawia nam nadto, iż owo doskonale z Nim zjednoczenie, co istotę wiekuistego szczęścia stanowi, tak dalece przyrodzone siły człowieka przechodzi, iż tylko w porządku nadprzyrodzonym, tj. w skutek bezpośredniego działania Stwórcy na duszę ludzką, dokonaniem być może; tak że i postawienie nam za cel ostateczny uczestniczenia w życiu Boskiem i możebność osiągnięcia tego celu całkowicie łasce zawdzięczamy. Łaska ta przytem, aby w nas była skuteczna, koniecznie współpracowania naszego wymaga; tak, że o tyle tylko uczestnikami zgotowanego nam szczęścia stać się możemy, o ile do woli Bożej wolę naszą zastosujemy, wiernie wszystkie wymagania Pańskie w ciągu doczesnego życia spełniając. Osiągnięcie przeto doskonałego szczęścia dwóch od nas warunków wymaga, a mianowicie: uznania iż łasce je tylko Stwórcy zawdzięczamy i gotowości do bezwarunkowego woli Bożej posłuszeństwa; oba zaś te warunki w wysokim stopniu przyrodzoną pychę człowieka obrażają, wykazując zupełną jego do zapewnienia sobie szczęścia nieudolność. I oto jest właśnie ów szkopał, o który tak często rozbija się wrodzona każdemu człowiekowi gotowość gonienia za szczęściem doskonałym. Nie chcąc się upokorzyć wobec Pańskiej szczodrobliwości i ulegać Jego wymaganiom, zbuntowani ci przeciw własnemu szczęściu zaślepienicy, wolą całkiem zaprzeczyć istnienia porządku nadprzyrodzonego, chociaż ciosem tym, przeciw Bogu zuchwale wymierzonym i własne też obalają szczęście. Nie rozum to więc, jak widzimy, lecz skażona wola, rokosz przeciw Pańskim obietnicom podnosi, używając tylko rozumu za adwokata, by choć pozorami słuszności szaleństwo swe usprawiedliwić. Ilekroć zaś wola człowieka wdzięcznie i miłośnie przed wolą Wspaniałomyślnego Dobroczyńcy się swego ukorzy, rozum nie tylko nic przeciwnego światłu przyrodzonemu w wymaganiach Pańskich nie upatruje, lecz jasno owszem słuszność ich i pożyteczność poznaje; tak iż sprawdza się na każdym człowieku dobrej woli to głębokie wyrzeczenie Zbawiciela: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a ucicie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie“. (Mt 9, 29-30)

Patrząc na obszar ziemi, zalany w tak znacznej jeszcze części błędami rozmaitych fałszywych religii, serce się ściska na myśl, iż tak liczne rzesze dotąd jeszcze z łaski Od-

kupienia nie korzystają; lecz jeśli od tych w mroku niewiadomości pogrążonych plemion, przeniesiemy wzrok nasz na ludy chrześcijańskie, wówczas boleść nie zna już miary, gdyż tu nie zapoznanie tylko, lecz lekceważenie, a częstokroć rozmyślne nawet znieważenie nieocenionych darów łaski Bożej spostrzega. Mimo woli w pamięci staje straszna owa groźba, jaką Pan oznajmił, przez usta Izajasza Proroka, wybranej winnicy swojej, co otrzymawszy od Niego wszystko co otrzymać mogła, zamiast oczekiwanych przezeń winnych jagód, zrodziła Mu agrest. (Iz 5, 5-6) Cięższa jest nawet niewdzięczność opuszczających Pana Chrześcijan niżli była niewierność Izraelitów; gdyż tamci obietnicę tylko mieli Odkupiciela, podczas gdy za nas Syn Boży rzeczywiście już umarł. To też pojąć niemal niepodobna jakim sposobem stać się to mogło, aby potomkowie tych Męczenników i Wyznawców, co tak ochoczo i przez tyle wieków mienie swe, zdrowie i życie nawet samo na ołtarzu wiary składali, ciesząc się jeszcze ilekroć stali się godnymi ucierpieć co dla Chrystusa, jak, mówię, stać się to mogło, by spadkobiercy wiary i cnót takich przodków, mogli się uszykować pod sztandarem nienawistniejszym jeszcze dla Chrystyanizmu, niż był ów poganizm, co pierwotnych wyznawców Zbawiciela na stos lub na pożarcie dzikich zwierząt skazywał. Lecz jakkolwiek bolesny jest to widok, faktem wszakże niezaprzeczoną przez to być nie przestaje; niepodobna bowiem nie przyznać, iż równający się pogańskiemu materializm, tak dziś samowładnie panuje, jeśli nie we wszystkich indywidualach, to we wszystkich przynajmniej chrześcijańskich krajach i we wszystkich warstwach społeczeństwa, iż rozsiadł się w państwie, szkole i trybunale, jako prawy gospodarz, Chrystyanizmowi, co najwięcej, prawa gościnności użyczając. Dziś, kiedy zatrute nasienie buntu owoc już swój wydało, nie trudno ukazać na tę fatalną genezę, za pomocą której, z drobnego na pozór ziarna błędu, potworne drzewo bezbożności wyrosło. Przypatrzmy się temu procesowi.

Nie od razu pycha racjonalistów przeciw możebności zjednoczenia z Bogiem i wiekuistego szczęścia wystąpiła; rozpoczęła ona owszem swe napady od obalenia dogmatu, który w mniemaniu umysłów powierzchownych, nie ma bezpośredniego z wiekuistym szczęściem związku, a który wewnętrzną swą treścią najbardziej zarozumiałość ludzką upokarza. Łatwo się domyśleć iż dogmatem tym jest nauka objawiona o upadku człowieka, twierdząca iż przez grzech pierworodny natura ludzka została skażona, stając się niezdolną tak do poznania, jak i do osiągnięcia, o własnych siłach, ostatecznego końca naszego. Cóż zaiste może być trudniejszym dla pychy nad to wyznanie absolutnej niemocy swojej? To też nic dziwnego iż ci, co zapragnęli strząsnąć z siebie słodkie jarzmo Chrystusowe, najprzód przeciw temu dogmatowi powstałi, a stając niby w obronie godności człowieka, nie wahali się

twierdzić iż wyszedł on z rąk Stwórcy w stanie, w jakim go dziś widzimy. Ze wszystkich dzieł Bożych, powiadają oni, człowiek jest najdoskonalszym. Natura jego nie tylko nie jest skażona, lecz odpowiada owszem zupełnie, w obecnym stanie swoim, istotnemu przeznaczeniu człowieka, tak iż żadnej nadprzyrodzonej pomocy ze strony Boga nie potrzebuje, gdyż o własnych siłach do ostatecznego celu swego zmierzać może. Oczywiście jest rzeczą, iż przy takim zapatrywaniu się na ludzką naturę, Odkupienie staje się całkiem zbytecznym, a więc i cała Boska misja Zbawiciela, razem z Jego Bóstwem i wysłużonemi przez krzyżową ofiarę łaskami, całkowicie upada. Pan Jezus z Syna Bożego, z drugiej osoby Trójcy Przenajświętszej, schodzi do rzędu zwykłych filozofów, nauka zaś Jego staje się ludzką tylko, podległą dyskusji teorią.

Zapatrując się z tegoż stanowiska i na inne twory, racjoniści głosić poczęli, iż Stwórca tak doskonale prawa nadał przyrodzeniu, iż niema potrzeby ani ich zmieniać ani dopełniać, ani nawet zawieszać; niema jednym słowem żadnej racji, aby Stwórca wdawał się ponownie w zarząd świata, gdyż ten, raz mądrością i wszechmocą Jego w ruch wprowadzony, wiekiście temiż torami iść będzie, posłuszny niezmiennej woli swego Prawodawcy. Łatwo już pojąć, iż raz postawiwszy zasadę, że prawa przyrodzenia są wiekiście i niezmiennie, racjoniści musieli już koniecznie zaprzeczyć nie tylko prawdziwości lecz i samej możebności nawet cudów; gdyż cud, jako zawieszenie zwykłych praw przyrodzenia, jest najwymowniejszym objawem wolnych i osobistych rządów Opatrzności. Tym sposobem usunęli oni ostatecznie ze swej teorii cały porządek nadprzyrodzony i zaprzeczyli bezpośredniego wpływu Stwórcy na to co się dzieje na świecie, poddając niezmiennemu prawu konieczności wszystkie nieobdarzone wolną wolą twory, człowieka zaś czyniąc jedynym sprawcą i motorem tak indywidualnej jak i zbiorowej działalności ludzkiego rodzaju.

Jakkolwiek przecie główni koryfeusze naturalizmu jasno to pojmowali, iż zaprzeczając możebności cudów, kierownictwo świata stanowczo Bogu odejmowali, w gronie wszakże ich nieogłędnych zwolenników wielu się takich znajdowało, którym na myśl to nawet nie przychodziło, iż wytrącenie jednego kamyka ze wspinałego gmachu objawionej wiary, prowadziło nieuchronnie do obalenia całego, nieludzką ręką wzniesionego budowania. W czasie kiedy po raz pierwszy w łonie chrześcijańskiego społeczeństwa poczęto wyszydząć wiarę w cuda, w zjawianie się umarłych, w sidła i prześladowania szatańskie, mianując to ciemnym fanatyzmem lub grubym zabobonem, cała rzesza lekkomyślnych nowatorów, co dobrodusznie o postępie cywilizacji rozprawiała, cieszyła się tylko że religia

chrześcijańska oczyszcza się od przesądów, ani przypuszczając nawet że przez ten właśnie wyłom w świątyni wiary wejdzie niebawem do chrześcijańskiego społeczeństwa bezwzględny sceptycyzm, co nie tylko wiarę w Odkupienie, lecz w Boga nawet i w nieśmiertelność duszy do zastarzałych przesądów zaliczy. A jednak było to nieuniknione już tylko postawionej zasady następstwo. Jakoż: objawienie nas uczy, że Stwórca, wywoławszy świat z nicstwa, z zupełną wolnością i świadomością celu wszechstworzenia, nadał mu wprawdzie pewne ogólne prawa o mądrości Jego świadczące, lecz nie skrupował przez to bynajmniej niezależności i wszechmocy swojej. Nie tylko więc świat wedle własnego upodobania, niezależnie od wszelkiej konieczności stworzył, ale też wedle własnego upodobania nim rządzi, i mocen jest w każdej chwili zawiesić lub zmienić nadane przyrodzeniu prawa. Władza przeto czynienia cudów, w pojęciu chrześcijańskim, jest koniecznym atrybutem Boga, tak iż zaprzeczenie Mu tej władzy musi doprowadzić koniecznie i do zaprzeczenia innych też Jego doskonałości. I w rzeczy samej: skoro Bóg nie może nic ująć ani dodać w tem co już istnieje, przeto że świat stanowi doskonałą, wieczną i niezmienną całość, tak iż mądrość Boża całkowicie się weń wcieliła, to obecnie już nie Stwórca lecz stworzenie pomienione przymioty posiada i nigdy utracić ich nie może, gdyż Bóg wyczerpał niejako wszechmoc swą w tworzeniu i stoi dziś bezsilny wobec własnego dzieła swego, które całkiem już niezależnie od Niego do ostatecznych przeznaczeń swych zmierza. Lecz jakaż po takiej abdykacji będzie rola Stwórcy? Jeśli świat fizyczny ulega tylko niezmiennym prawom przyrodzenia, w dziejach zaś ludzkości jedynym czynnikiem rozwoju jest wolna i rozumna wola człowieka, to mowy nawet być nie może o rządach Opatrzności o słusznym wymiarze należnej każdemu kary lub nagrody. A więc cóż pozostaje Bogu ? Najumiarkowańsi racjonalisci, co nie zaprzeczają istnienia świata duchowego, odpowiadają: w doczesności może On tylko być beczynnym widzem, lubującym się swem dziełem; ludzi zaś przed swój trybunał może powoływać chyba po śmierci, nie mieszając się całkiem do ich spraw za życia. Lecz i tu, skoro zapotrzebujemy bliższego określenia zasad, wedle których ów sąd odbywać się będzie, zwłaszcza zaś rodzaju kar i nagród, jakie nas za mogiłą czekają, wnet usłyszymy tak niejasne ogólniki, iż nam żadnego pojęcia ściślejszego o losie człowieka w życiu przyszłym nie dadzą.

Jakkolwiek wszakże owa nieograniczona swoboda na ziemi dogadzała ludzkiej naturze, pycha jednak zbuntowanego przeciw Bogu człowieka nie długo poprzestać chciała na doczesności: pomimo całą albowiem mglistość pojęć racjonalistów o czekającym nas po śmierci sądzie, widmo owego trybunału trwożyło jeszcze delikatniejsze sumienia adeptów nowej szkoły; należało przeto i z tą marą indywidualnych rządów Stwórcy zakończyć, aby się

ostatecznie spod wszelkiej od Niego zależności wyzwolić. To też racjonalizm posunął się jeszcze o krok naprzód: rozciągnął na człowieka ogólne prawo konieczności, a wyzuwając go z wolnej woli, uczynił postępowanie jego całkiem zależnym od przyrodzonych skłonności i od otaczających go zewnętrznych warunków, aby zniósłszy tym sposobem odpowiedzialność winowajcy, móc też znieść i trybunał Sędziego. I oto Bóg, z koniecznej, indywidualnej, wolnej, ze świadomością działającej i wszystkim rządzącej Istoty, przetwarza się w wyobraźni zbuntowanych pyszałków w ogólnego ducha natury, co ożywia wprawdzie wszystkie twory i całemu światu ruch nadaje, ale nie ma już oddzielnego od tego świata istnienia, a więc traci indywidualność, działa jedynie wedle niezmiennych praw konieczności, do świadomości zaś siebie i dzieł swoich w człowieku tylko, jako w najwyższej manifestacji swej na zewnątrz przychodzi.

Lecz i to nawet sparaliżowanie twórczej siły i niezależności Boga, to skrępowanie Go i przykucie do materii, nie zadowolniło jeszcze chciwych postępu racjonalistów. Zawsze pozostawało tu jeszcze jakieś pojęcie ducha, mającego oddzielną istność od materii, która jest z nim wprawdzie prawem konieczności połączona, od niego wszakże bierze życie i działalność swoje, a więc jest mu jako niższa wyższemu poddana. Wypadało przeto ostatecznie wyzwolić materię od przewagi ducha, do czego najłatwiej dojść było można zaprzeczeniem samego istnienia jakiego bądź pierwiastku duchowego. I oto zjawia się teoria stopniowego rozwoju wszystkiego co istnieje z pierwobytniej materii, która we własnej naturze posiada jakąś organiczną siłę, zdolną do wytwarzania coraz to nowych z tejże materii kształtów

i kombinacji. Nie tylko już osobistość, ale i duchowość Stwórcy znika tu ostatecznie i przekształca się w jakąś działającą wedle prawa konieczności siłę. Siła ta nie jest nawet czemś oddzielnym od materii, lecz stanowi nieodłączną tejże materii przypadłość, co w niej wytwarza wszystkie ruchy i życia objawy. Siła ta nadto, jako nieosobista i bezwiedna, nie mogła wywołać z nicstwa materii, a więc materia sama musi być przedwieczną i wiecznie tę twórczą siłę posiadającą. A więc nic innego nie istnieje i istnieć nie może, krom wiekuistej i wciąż własną siłą przetwarzającej się materii: oto jedyna przedwieczna i twórcza istota, oto alfa i omega wszechbytu! Bóg, jako Twórca, Rządca i Sędzia świata; dusza ludzka, jako nieśmiertelna i odpowiedzialna za swe czyny; życie przyszłe z wiekuistą nagrodą lub karą, jako wypląt należnej każdemu sprawiedliwości, są to dziecinne mrzonki zabobonnej wyobraźni, co w kolebce tylko cywilizacji ludzkości zaspokajać mogły, z jej zaś rozwojem

musiały zniknąć, jak ze świtem słońca nikną urojone wśród mroku widma: rzeczywistość zastąpiła ułudę.

Zdawałoby się iż niepodobna posunąć dalej tego świętokradzkiego zamachu na istnienie Boga, chyba zrzucając odpowiedzialność za tę ohydną zbrodnię z prawdziwego jej sprawcy, tj. ludzkiej pychy, na zapoznanego i znieważonego Stwórcę. Jakoż, rzeczywiście znaleźli się w ostatnich czasach filozofowie, co swą bluźnierczą nienawiść do tego stopnia posunąć śmieli, iż nie wahają się twierdzić, że Stwórca, nierad ze swego dzieła, w które się wcielił, postanowił samobójstwem położyć koniec tak własnemu jak i wszechświata istnieniu; co też wprowadza już w wykonanie, usiłując wywołać tak straszny i powszechny kataklizm, iżby wszystkie podstawy bytu do gruntu wstrząśnięte i wywrócone zostały. Stąd powrót wszechświata, razem z jego Twórcą, do pierwotnego nicstwa, filozofowie ci za ostateczny kres wszystkiego co istnieje podają. Oto jest w pobieżnych zarysach owa smutna geneza coraz to straszniejszych umysłowych aberacyj, co tak znaczną już część chrześcijańskiego społeczeństwa do apostazy doprowadziła.

Przy takim zapatrywaniu się na Stwórcę i świat ten widomy, łatwo już pojąć do czego musiał zejść u racjonalistów indywidualny stosunek człowieka z Bogiem. Sprawiona przez apostołów naturalizmu w świątyni duszy ruina jest tak bezwzględna i wszystko z posad obalająca, iż przeraża więcej może niż ta, jaką bezbożność w dziedzinie wiedzy zrzuciła; bezsilne bowiem, przeciw Stwórcy miotane pociski, na głowy samychże bluźnierców spadają, skarb zaś najdroższy nieogłędnym duszom wyrwany, istotnie do najstraszniejszej nędzy je doprowadza, i trzeba cudu łaski, by skarb utracony znowu odzyskać mogły. Miejmy wszakże odwagę przypatrzeć się bliżej i temu procesowi rozkładu.

Chryścjanizm ukazał nam człowieka złożonego z duszy i ciała, z wrytym na duszy Bożym wizerunkiem, i do wiekuistej chwały przeznaczonego. Pan Bóg nie tylko stworzył go i odkupił, nie tylko wypisał na tablicach serca jego zakon przyrodzony, w którym wolę mu swoje w głównych wyraził zarysach, lecz nauczył go nadto, drogą objawienia, tego wszystkiego, co wiedzieć potrzebował, by nadprzyrodzone przeznaczenie swe poznał i należycie wiodącą doń drogę wyrozumiał. Podał mu nadto w modlitwie, w świętych Sakramentach i w ogóle w pozostawionych w skarbnicy kościoła nadprzyrodzonych pomocach, skuteczny środek do nabycia nadprzyrodzonej też siły, bez której z wniosłego posłannictwa swego żadną miarą wywiązaćby się nie zdołał. Korzystając należycie z tych środków, człowiek dobrej woli może zawiązać z Bogiem, jeszcze tu na ziemi, istotny i osobisty

stosunek, którego stopniowy rozwój objawia się przez wzrost nieustanny w duszy cnót nadprzyrodzonych, zwłaszcza zaś wiary, nadziei i miłości, jako z Boga płynących i wprost do Boga skierowanych. Wewnętrzne to zjednoczenie, jako całkiem nadprzyrodzone, jest bezpośrednim owocem łaski, zupełnie od zwykłych praw natury niezależnym. Z zaprzeczeniem przeto upadku człowieka i potrzeby odkupienia, samo nawet istnienie życia nadprzyrodzonego musiało być uznane przez racjonalistów za całkiem niemożliwe, wszelki zaś stosunek duszy ze swoim Zbawicielem, za czcze urojenie wyobraźni. W ślad za odrzuceniem owego osobistego z Bogiem zjednoczenia, jako nieuniknione już następstwo, musiały też być uznane za zbyteczne i wszelkiej pozbawione skuteczności, wszystkie te środki co rodzą i karmią życie nadprzyrodzone. W skutek tego wyroku modlitwa, święte Sakramenta i wszelkie pobożne praktyki zaliczone zostały do szkodliwych zabobonów, co egzaltując w fałszywym kierunku, czas tylko marnują i obalamują głowy, odciągając przy tem sfanatyzowane umysły od jedynej rzetelnej cnoty, tj. od pracy mającej dobrobyt doczesny na celu. Potępiwszy w zasadzie bogobojność, umartwienie, zaprzanie się i to wszystko co Zbawiciel, jako jedyną do królestwa Bożego prowadzącą drogę, nam zaleca, nie dziw, że tego rodzaju cywilizatorowie jawnie też powstałi przeciw świątyniom, kapłanom, życiu zakonnemu, postom, i w ogóle przeciw wszelkim instytucjom i praktykom katolickiego

kościół. Jeśli zaś do czasu powstrzymywali się od bezpośrednich na Ewangelię napadów, to dlatego jedynie, że wolny rozbiór Pisma św. dostarczał im broni przeciw kościołowi i jedną potężną różnowierców opiekę; i ten wszakże ostatni chrystyanizmu szaniec nie długo mógł się ostać przed niszczącym prądem racjonalizmu. Boska nauka Przedwiecznego Słowa, odarta najprzód z przywileju nieomylności i do rozmiarów zwyczajnej etyki sprowadzona, uległa wreszcie temuż co i kościół losowi, i jako narzędzie obskurantyzmu, przez racjonalistów pod pręgierz ducha czasu postawioną została. Rozprawivszy się ostatecznie z chrystyanizmem i pozbawivszy duszę wszelkiego już światła nadprzyrodzonego, apostołowie niewiary pozostawili jej zrazu, jako ostatnią już pociechę, niewyraźną jakąś nadzieję życia zagrobowego, na przyrodzonej nauce o istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy opartą; lecz i ta ostatnia nitka, duszę z niebem łącząca, wkrótce zerwaną została; z zastąpieniem bowiem indywidualnego Boga przez ogólnego ducha natury, każda też pojedyncza dusza ludzka musiała w tym powszechnym oceanie ducha utonąć. Aż wreszcie, gdy i duch ten ogólny zastąpiony został jakąś nieoddzielną od materii organiczną siłą, człowiek zszedł całkownie do rzędu zwierząt i utracił w mniemaniu racjonalistów, nie tylko swe podobieństwo z Bogiem, lecz i wszelki nieśmiertelny, a nawet duchowy pierwiastek. Tak

to owi mniemani obrońcy ludzkiej godności, co oburzali się na samą myśl skażenia naszej natury, wywiązują się z przyrzeczeń swoich! I oni to zarzucają Chrystyanizmowi, iż zbyt nisko trzyma o człowieku, zowiąc go skażonym wprawdzie, ale rzeczywistym wizerunkiem Bożym; jak gdyby tytuł udoskonalonego zwierzęcia wyższym był i zaszczytniejszym nad niezrównaną godność Bożego usynowienia, co pozwala nam wznosić się coraz wyżej po szczeblach doskonałości, zbliżając się coraz więcej do Boskiego naszego Pierwowzoru, tak, iż wedle słów św. Pawła: „odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy, z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego”. (2 Kor 3, 18).